

Okruchy pamięci

(Dokończenie ze strony 3)

Usłyszałam też wiele ciepłych słów zachęty do pisania wierszy od obecnej również na imprezie, znakomitej aktorki Jadwigi Chojnackiej, która wtedy już była moją bezpośrednią zwierzchniczką, odkąd na zasadzie „trójporozumienia” przejęła mnie z redakcji „Dziennika Łódzkiego” do swego sekretariatu w Wojewódzkim Wydziale Kultury i Sztuki, gdzie zarządzała działem Teatru Muzyki i Literatury. „Straszna Dziunia”, jak żartobliwie nazywano panią Chojnacką, wcale nie była dla mnie straszna, przeciwnie, otoczyła mnie opieką i zaszczyliła promowaniem mojej poezji. Na jednym z wieczorów muzyczno-literackich w łódzkim Konserwatorium Muzycznym sama zaproponowała mi recytowanie moich wierszy, co zresztą wykonała z aplauzem publiczności. Warto dodać, że Jadwiga Chojnacka zastąpiła świetną rolę rajfurki w „Celestynie” de Rojas, a także jako Pani Dulka w komedii Gabrieli Zapolskiej. Do dziś ją wszyscy pewnie pamiętamy, jak była przekonująca w roli matki Jagusi w filmowej wersji „Chłopów” Reymonta. W późniejszym okresie Jadwiga Chojnacka objęła dyrekturę Teatru Powszechnego w Łodzi, a później jeszcze – funkcję profesora w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. W sekretariacie Wydziału Kultury i Sztuki w Łodzi pracowałam u niej razem z Ireną Laskowską, późniejszą aktorką (znakomita rola w duecie z młodym i niezwykle przystojnym partnerem, Janem Machulskim, w niedocenionym jeszcze wówczas filmie „Ostatni dzień lata”).

Do pani Chojnackiej ściągali z całej Polski artyści: literaci, muzycy, aktorzy, plastycy – żeby ujawnić swą obecność i zadeklarować chęć działania w swych zawodach i pasjach artystycznych. Poznałam wielu z nich. Zjawiał się, między innymi, znakomity scenograf – Władysław Daszewski, Kajetan Sosnowski – malarz, Kazimierz Wiłkomirski – muzyk ze znanej rodziny muzyków (Kazimierz w późniejszym okresie był dyrektorem Opery Wrocławskiej), Józef Wiłkomirski – był dyrektorem Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu, Wanda Wiłkomirska – już wtedy słynna skrzypaczka (zapamiętałam ją koncertującą – jako dziewczynkę z warkoczami – dawną uczennicę z młodszej klasy mojego gimnazjum oraz uczennicę Konserwatorium Muzycznego w Łodzi).

Z Józefem Wiłkomirskim zetknęłam się zaraz po wojnie na wczasach akademickich w Długopolu-Zdroju, gdzie pełnił funkcję kierownika sekcji kulturalno-imprezowej i zaproponował mi w niej udział. Pamiętam, że przygotowaliśmy wówczas imprezę poświęconą pamięci Powstania Warszawskiego. Wśród studentów na wczasach wielu było uczestnikami lub świadkami Powstania. Kompozycja imprezy opierała się głównie na piosenkach żołnierzy Powstania, a także partyzantów AK.

Wczasy akademickie (przedłużone do wielu tygodni!) zorganizowane wówczas przez studencki „Bratniak”, wspomagane były wydatnie przez nieocenioną UNRĘ, dzięki której stołówka dostarczała nam na śniadania niezliczone ilości puszek skondensowanego mleka... Ten rarytas, po wojennej biedzie i niedożywieniu większości polskiej młodzieży, mógł się przyczynić na pewno do szybszej odnowy osłabionych organizmów.

Powojenna bieda zresztą, ujawniała się w najróżniejszych szczegółach codziennego życia, nie tylko w brakach żywności. Niekiedy sytuacje mogłyby się wydać nawet trochę zabawne, aczkolwiek dla uczestniczących – były raczej przykre. Byłam kiedyś świadkiem, gdy dwie młode dziewczyny – aktorki (o ile pamiętam, to była Alina Janowska i chyba tancerka – Helena Wilczyńska) przyszły do Kajetana Sosnowskiego, organizującego wówczas różne kulturalne, muzyczno-teatralne imprezy, z ogromną prośbą, aby pomógł im znaleźć jakieś źródło zaopatrzenia się w nowe lub inne, możliwe do noszenia i do występu, pończochy, ponieważ stan ich własnych był katastrofalny. Jako dowód rzeczowy odsłoniły kolana pokryte, na całej ich powierzchni, nie dzianiną pończochy, lecz ogromnymi cerami z grubej bawełny! Niezwykły był ten okres mojego życia i początków pracy w kulturze.

Pewnego dnia miałam zaszczyt uściśnąć dłoń i rozmawiać z przybyłym w ogromnym, „stróżowskim” kozuchu, Jerzym Waldorffem. Innego dnia witał mnie uprzejmie, charakterystycznym, tubalnym głosem, pytając o panią Chojnacką – nieznany mi dotychczas – wielki aktor, reżyser i dyrektor Teatru Wojska Polskiego – Aleksander Zelwerowicz. Przyjechał do Łodzi, aby we współpracy, z równie wielkim reżyserem i dyrektorem, Leonem Schillerem, podjąć jeszcze jedno dzieło: założenie w Łodzi Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej – co stało się wkrótce faktem. Odtąd pan Zelwerowicz bywał często w Wydziale Kultury, z daleka już słyszało się jego niezwykły głos, który mnie fascynował. Do dziś go pamiętam!

Wśród wielu młodych ludzi ciężących ku środowiskom kultury, marzących o teatrze i zawodzie aktorskim, zaczął się gorączkowy ruch. Przychodzili, pytali, składali podania o przyjęcie do Instytutu... Młodzi aktorzy, związani już z teatrem, którzy zjawiali się często w Sekretariacie, prosili mnie nieraz o tworzenie dla nich tekstów do jakichś skeczy lub piosenek, z którymi mogliby wystąpić. Brakowało materiałów, brakowało wszystkiego – a oni rwali się do konkretnych działań. Wśród interesantów i znajomych, odwiedzających Sekretariat Wydziału, panowało przekonanie, że my obie „od pani Chojnackiej”: Irena Laskowska i ja, jesteśmy już jako pierwsze, zgłoszone do Instytutu na naukę sztuki teatralnej. Niestety, chociaż i mnie marzył się wtedy teatr i sztuka aktorska – stchórzyłam z braku wiary we własne możliwości i nie wyjawiałam nikomu swoich marzeń... Irena była inna. Piękna dziewczyna (podziwiałam ją), pełna wiary w siebie, wybrała

szkołę aktorską bez wahania.

Przesunęło się wtedy przez nasz Sekretariat wiele ciekawych osób, wielu znanych już wówczas, albo później, artystów, na przykład sławna wkrótce para: Tadeusz Sygietyński z Mirą Zimińską, dyrygent Tadeusz Markowski, Natasza Zylska, Henryk Szletyński, Alina Janowska, Karol Stromenger, małżeństwo Bairdów (muzycy), Franciszek Arno (śpiewak operowy)... O ile pamiętam, sam mówił, że Arno to jego pseudonim artystyczny, a nazwisko miał Kustosik. Był to sympatyczny, młody człowiek, atletycznej budowy, obdarzony przez naturę pięknym, tenorowym głosem i poczuciem humoru. Dostałam od niego tekst melodyjnej piosenki, którą czasem śpiewał: „Gdy zapłoną ranne zorze, dzwonią dzwony, dzwonią dzwony nad łąkami, nad polami... Hen, daleko, za górami, za lasami, słycać wioski mojej dzwon...”.

Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki mieścił się wówczas w wielkim, pofabrykanckim pałacu Poznańskich przy ulicy Ogrodowej. Były tam piękne wnętrza, niektóre jeszcze z resztkami pałacowych sprzętów, mebli... W jednej z sal stał ogromny, czarny fortepian, prawdopodobnie w zupełnie dobrym stanie i stroju. Można było o tym sądzić na podstawie improwizowanych czasem, krótkich prób koncertowych, wykonywanych przez przewijających się przez Urząd muzyków.

Pamiętam nawet jednego z nich, który był raczej śpiewakiem (chyba Szyfman-Pływacki) – i on to, akompaniując sobie na fortepianie, zaczął śpiewać pełnym głosem arie operowe, czym ściągnął po chwili ze wszystkich pokoi, zaintrygowanych koncertem pracowników...

Pamięć dotycząca bardzo dawnych zdarzeń, w których uczestniczyło się w jakiś sposób osobiście, nie zawsze lubi opierać się na faktach najdonioślejszych, znaczących, lecz często na drobiazgach, błyskach, momentach życia codziennego, mających posmak anegdoty, barwnego szczegółu, który upiększa wspomnienia, ożywia i utrwała. Ot, i jeden z małych okruszków przypomnień z tych dawnych lat: sympatyczny dla mnie gest Kazimierza Wiłkomirskiego, który przychodził często do Wydziału Kultury.

Któregoś dnia, pod koniec mojej pracy, rozpadła się deszcz i profesor Wiłkomirski zaferował mi pożyczenie parasola. Trochę onieśmielona wzięłam jednak jego parasol, ale już następnego dnia pilnie go odniosłam do jego domu. Pan profesor z rodziną, mieszkał przy ulicy Wólczańskiej... Był niezwykle skromnym i sympatycznym człowiekiem, o wielkiej kulturze i ujmującym zachowaniu.

Podobnie wyciszonym, kulturalnym i nie-nagannym sposobem bycia zaznaczyli się w mojej pamięci: Seweryn Pollak, Kazimierz Truchanowski, Karol Stromenger, Henryk Szletyński (pewnie i inni, lecz mniej wyraziście utrwaleni w pamięci).

Wśród wielu wydarzeń kulturalnych owe-

(Dokończenie na stronie 8)